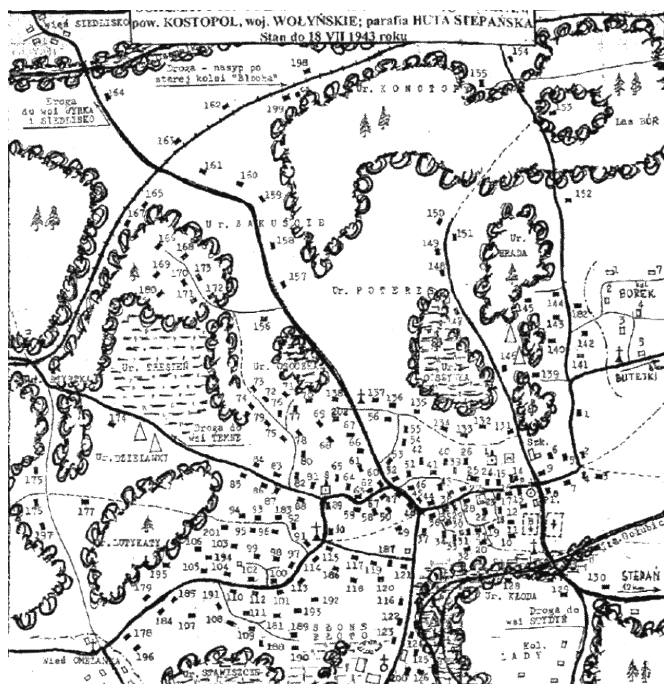


## Ania

### Połączeni przez los



Mapa Hutki Stepańskiej

Już od dzieciństwa wielokrotnie słyszałam opowieści o spotkaniu moich rodziców, dziadków czy pradziadków i od zawsze nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że cała ta historia została dokładnie zaplanowana przez los. Zbyt wiele elementów łączy się tu w całość, zbyt wiele czynników sprowadziło moją rodzinę na wspólną drogę. To niesamowite, jak los potrafi pokierować ludzkim życiem.

Wszystko zaczęło się jeszcze w Hucie Stepańskiej, dużej wsi niedaleko Równe. Moi prapradziadkowie wiedli tam spokojne i dostatnie życie - niczego im nie brakowało, mieli dobre relacje z sąsiadami,



a ich dom był dobrze



Pradziadek Stasiu (po prawej) wraz z braćmi - Tadeuszem i Janem oraz kolegami przed ruinami zamku w Sycowie

prosperującym sanatorium. Pozwalał im na godne życie, choć był konkurencją dla drugiego uzdrowiska na wsi o nazwie Słone Błoto, należącego do księdza.

Babcia mojego pradziadka Stasia - Michalina, nazywana „Babcią” - była we wsi bardzo szanowaną osobą. Jako znachorka i akuszerka przyjmująca na świat nowo narodzone dzieci, z pewnością przysługiwała się mieszkańcom. Cała reszta trzypokoleniowej rodziny

Kuczyńskich była równie ceniona. W ich domu, oprócz babci, mieszkali także rodzice pradiadka - Narcyz i Aniela oraz jego trzech braci - Antoni, Jan i Tadeusz. Narcyz był patriotą i w takim duchu wychowywał swoje dzieci. Walczył na wojnie polsko-bolszewickiej w Legionach Piłsudskiego.



Pradiadek Stasiu

Niedaleko ich sanatorium mieściła się również druga posiadłość Narcyza, w której zamieszkała jego bratowa Karolina, wdowa po Marcelim, zwana "Argentynką". Ten pseudonim przyjął się po długim pobycie w Argentynie, gdzie zachorował i zmarł jej mąż. Karolina nie posiadała środków na leczenie Marcelego, zaciągnęła więc długi przewyższające wartość ich domu. Niestety nie udało się go uratować, a rodzina została bez środków do życia. Bilet powrotny do kraju kupił im Narcyz, a Karolina postanowiła wrócić do domu wraz z szóstką dzieci.

Wydawać by się mogło, że szczęśliwa doczesność Kuczyńskich w Hucie Stepańskiej trwać będzie jeszcze długo, jednakże sielanka została okrutnie przerwana wieczorem 17 lipca 1943 roku. Wtedy do domu rodziny zapukał jeden z sąsiadów, ostrzegając ją przed nadciągającym niebezpieczeństwem. Musiała natychmiast uciekać ze wsi. W popłochu spakowała najpotrzebniejsze rzeczy na wóz i wyruszyła z domu, uprzedzając nadejście UPA o zaledwie kilka minut.

W całej wsi Ukraińcy atakowali Polaków tym, co tylko wpadło im w ręce. Nie okazywali żadnej litości czy nawet człowieczeństwa. Ich okrucieństwo było nie do opisania, a noc pogromu odcisnęła ogromne piętno na wszystkich. W szczególności jednak nieprzychylna była dla „Babci”, która podczas szaleńczej ucieczki wypadła z wozu i zginęła jeszcze tej samej nocy.

Ratując życie swoje i swoich bliskich, nikt nie odważył się zawrócić po siedemdziesięcioletnią kobietę. Zwłaszcza, że na samym wozie też nie było bezpiecznie. Mój pradziadek Stasiu, który miał wówczas 18 lat, został postrzelony w ramię.



Brat pradziadka Stasia - Janek

Jak łatwo można się domyślić, los wszystkich mieszkańców Huty Stepańskiej był przesądzony. Nawet jeżeli komuś udało się uciec przed pogromem, to na granicy wsi czekał na nich kordon Niemców, który łapał zbiegów, w tym także Kuczyńskich. Oślepił i strzelał do ratujących swoje życie Polaków. Każdy, kto przeżył, został przez nich zniewolony.



Prababcia Jadzia

Kiedy rodzina Kuczyńskich wpadła w szpony Niemców, tak jak pozostali została wywieziona bydłęcymi wagonami na przymusowe roboty. Ich podróż trwała bardzo długo i odbywała się

w strasznych warunkach. W jej trakcie rana postrzałowa dziadka zaczęła się jątrzyć, na co jego tata powiedział: "jak swędzi, to znaczy, że się goi". Na szczęście, opatrzona w końcu się zagoiła. Do końca życia jednak pozostała mu blizna, która stała się pamiątką po tamtych wydarzeniach.

Kuczyńscy trafili do północno-zachodnich Niemiec pod opiekę okrutnego gospodarza, który nie wahał się używać wobec nich przemocy. Mimo to przeznaczenie znowu dało o sobie znać, gdyż tam dziadek Stasiu poznał dużo starszą od siebie Jadzię, wdowę, która na początku II wojny światowej straciła męża i małą córeczkę. Poznał tam również całą rodzinę Jadzi, w tym jej bratową Anię, nazywaną Hanią, która została później mamą mojej babci Basi, żony dziadka Kostka (syna pradziadka Stasia).

Dziadek Stasiu i babcia Jadzia pobrali się jeszcze tam. Suknia ślubna babci została uszyta ze spadochronu. Na robotach rozpoczęli swoje nowe życie i tu także urodził się ich pierwszy syn Jurek w szpitalu w Huntlosen.

A jak babcia Hania znalazła się na robotach? Z początku to nie ona miała przyjechać do Niemiec, a jej siostra. Jednaże, gdy dowiedziała się, że została wybrana do pracy, załamała się i bardzo płakała. Dlatego babcia postanowiła przyjechać w zamian za nią. Miała dopiero 16 lat, a jako, że był to dopiero początek wojny, na robotach spędziła prawie 5 lat. O jej przeszłości wiemy jedynie, że pochodzi ze Stanisławowa, a jej rodzice nazywali się Krystyna i Korneliusz Bałańczuk.



Prababcia Jadzia



Prababcia Hania wraz z mężem i dziećmi

Zniewolenie zdawało się trwać w nieskończoność, ale musiało kiedyś dobiec końca. Upagniona wolność przyszła do nich wraz z Amerykanami, którzy stopniowo wyzwalali Polaków. Byli dla nich życzliwi i pomocni, co było sporą odmianą. Oferowali nawet wyjazd do swojego kraju.

Zanim to się stało, okrutny gospodarz dał dziadkowi Stasiowi na przechowanie skrzynię z drogocenną zawartością, by nie zabrali jej Amerykanie. Mimo znęcania się nad całą rodziną, dziadek pomógł gospodarzowi, a gdy ryzyko minęło, oddał mu ją z powrotem. Co więcej, gospodarz był na tyle arogancki i

bezwstydy, że kazał przedstawić się w dobrym świetle.

Amerykanie zaoferowali pomoc i wyjazd do Stanów Zjednoczonych również Kuczyńskim, jednak dziadek Stasiu, który jak większość Polaków

z Kresów był wychowywany w duchu prawdziwego patriotyzmu. Oswobowiciele zrozumieli jego postawę oraz tęsknotę za krajem i dali mu pieniądze na nowy początek. Dziadek nie nacieszył się nimi jednak długo, gdyż gdy tylko wrócił do Polski, przeszedł przez torowisko i złapany przez sokistów, musiał zapłacić mandat w wysokości wszystkich dolarów, jakie posiadał.

Rodzina pradziadka Stasia po powrocie do ojczyzny trafiła do Gdańska, a następnie została przydzielona do ośrodka repatriacyjnego na Dolnym Śląsku, który mieścił się w Szkole Podstawowej numer 3 w Sycowie. W tym samym

ośrodku został umieszczony Jurek Ceglarz (dziadek mojej mamy), który przyjechał wraz z rodziną w bydłowych wagonach po prześladowaniach. Okazało się, że przybyli oni z Równie, które oddalone jest o zaledwie 80 km od Huty Stepańskiej. Tak właśnie dziadkowie moich rodziców się poznali i zaprzyjaźnili. Co ciekawe, w stołówce tej samej szkoły poznali



Pradziadek Stasiu



Prababcia Jadzia z dziećmi

się też babcia Stasia i dziadek Paweł, rodzice mojej mamy. Dziadek stacjonował tam wtedy z wojskiem, a babcia odbywała praktyki.

Rodziny Kuczyńskich i Ceglarzy zostały rozdzielone z punktu repatriacyjnego i rozeszły się w swoje strony. Ceglarze osiedlili się

w Ślizowie, a Kuczyńscy na

Wiosce. Długo chodzili i szukali odpowiedniego dla siebie domu. W końcu znaleźli trzy, w tym dwa dobre i w nich zamieszkali. Dziadkowi Stasiowi przypadł ten w najgorszym stanie, tak więc jego początki nie były łatwe.

Również moi rodzice, którzy poznali się na rynku w Sycowie, wybudowali swój pierwszy dom i wszystkie kolejne w Wiosce. Rodzice i siostra taty też zostali w miejscowości, w której pierwotnie osiedlili się Kuczyńscy z Huty Stepańskiej.

Obie rodziny, zarówno Kuczyńskich jak i Ceglarzy, przeszły długą i trudną drogę, by powrócić do ojczyzny i połączyć się w jedną. Można odnieść wrażenie, że zostali oni dokładnie pokierowani przez przeznaczenie. Historia mojej rodziny jest niezwykła i cieszę się, że mogłam ją spisać.

Pradziadek Stasiu z prababcią Hanią, babcią Basią i mną

